



„BOCIAN”

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: **KRAKÓW, Zacisze 7. Telefon Nr. 479.**

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:

Biuro G. Ungra, Warszawa Aleje Jerozolimskie 78.



— Jak się to dziwnie plecie na tym Bożym świecie! Wiejska dziewczyna musi sobie najpierw wynaleść kochanka, by potem móżdż go poślubić — my zaś najpierw musimy iść do ołtarza, by dopiero później oglądać się za jakimś wielbicielem...

OD ADMINISTRACYI!



Z numerem niniejszym kończy się III-ci kwartał. Wszystkich naszych P. T. Czytelników i Prenumeratorów, prosimy o rychłe nadsyłanie przedpłaty na następny kwartał, kto bowiem nie nadesłże, następnego numeru już nie otrzyma.

Prenumeratorzy galicyjscy, otrzymują dla ułatwienia im wysyłki pieniędzy, czeki pocztowe, którymi bez żadnej dopłaty za porto, można przesyłać należność abonamentową.

Prenumerata w Galicyi do końca roku wynosi już wraz z przesyłką pocztową

tylko 2 korony.

W Królestwie Polskim i Ces. Rosyjskim

prenumerować pismo nasze można za pośrednictwem wszystkich księgarń, tak w Królestwie jak i Cesarstwie Rosyjskim, lub też nadsyłać można prenumeratę, wprost do głównego zastępcy:

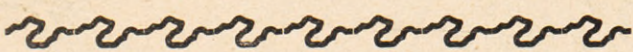
Biura G. Ungra, Warszawa,

Aleja Jerozolimska 78.

Prenumerata do końca roku wynosi:

w Warszawie . . . 1 Rbs.

z przesyłką pocztową 1 Rbs. 25 kop.



Różnie to bywa...

Humoreska.

Cisza, głęboka cisza zalegała mieszkanie panny, a właściwie pani X., znanej całej Warszawie diwy operetkowej. Chora zasnęła nareszcie, nowonarodzony uspokoił się, a doktor zadowolony, że połóg odbył się prawidłowo, pozwolił służącej odpocząć, sam zaś siadł w fotelu, stojącym przy łóżku chorej i zaczął drzemać.

Świt wdzierał się przez zapuszczone rolety i tłumił słaby blask niebieskiej ampli. Słychać było turkot wozów piekarskich, rozwożących pieczywo.

Głos dzwonka zbudził doktora z drzemki.

— Któż to u dyabła? — pomyślał — i zerwawszy się z fotelu, poszedł sam drzwi otworzyć.

Zdziwił się, ujrawszy bankiera L.

— A, to wy doktorze, jesteście przy chorej? Jak to pięknie się stało, że was właśnie zawezwała — mówił L., ściskając rękę doktora. A jakże chora?

— Dobrze. Zasnęła teraz.

— No, a co jest?

— Chłopiec!...

Rozpromienione oblicze bankiera, aż nadto wyraźnie mówiło, że usłyszana wiadomość mile polecała jego serce. Sięgnął do kieszonki w kamizelce, i włączając doktorowi kilka zwiniętych banknotów w rękę, którą, mówiąc nawiasem, niemiłosiernie

Po ślubie.

Bezpośrednio po uczcie i hucznej uczcie weselnej, odprowadza mama młodą oblubienicę do komnaty małżeńskiej, nie szczędząc jej macierzyńskich rad i wskazówek. Między innymi wspomina też o lampie...

— Droga Haniu, gdybyś zaś czuła się wobec

Artura zażenowaną, choć to z czasem minie, to...

— Ależ mamusi! — odpowiada córka — Artur zawsze przedtem gasi sam lampę! Znam go przecież już prawie rok!...

Pocziwa.

— Przyjacielem moim możesz pan być, z góry jednak zapowiadam, że na mą wierność absolutnie liczyć nie możesz?...

— A to dlaczego?...

— Obiecałam ją już komu innemu!

U kokotki.

Pokojówka: Pan hrabia kazał zapytać, czy może złożyć swe uszanowanie?

Kokotka: Poproś, niech poczeka chwilę... tylko się rozbiore!...

Wdowa po geometrze.

W jednym z miasteczek galicyjskich, żył sobie geometra, którego jednak Pan Bóg powołał niespodzianie do swej chwały. Pozostawił on pogrążoną w smutku wdowę i rozpoczęte roboty, wkrótce też zwróciła się ona do jednego z jego kolegów z prośbą, czyby nie podjął się wykończenia robót, rozpoczętych przez nieboszczyka, otrzymała jednak list następującej treści:

Laskawa Pani!

Ponieważ ś. p. kolega mój, a mąż Pani Dobrodziejki prowadził roboty na gruncie wilgotnym, obrośniętym krzakami, ze względu na słabe swe zdrowie, obowiązków po nim na siebie przyjąć nie mogę.

Z poważaniem

Kalasanty Skoczybiuzda
autoryzowany geometra.

On i ona.

— Zwracam jednak pańską uwagę, iż mój małżonek jest moim prawdziwym kochankiem!

— Nic nie szkodzi! W takim razie ją zadowolnię się tylko temi prawami, jakie przysługują mężowi!



NIEZŁA WYMÓWKA.

W suterynach u stróżostwa,
Rajwach, Boskie pokaranie!
Ojciec się z rozpaczy upił
I śpi teraz na tapczanie.

Matka wrzeszczy jakby wściekła
I pięściami wali córkę,
Bo istotnie — zasłużyła!...
Dość jest spojrzeń na figurkę!

Dawniej w pasie taka szczupła,
Taka wątła, taka gładka —
Dzisiaj Zosia — Wielkie Nieba!
No, zupełnie jak mężatka!...

— Patrzenie państwo! — krzyczy stróżka
Wstyd z nią wyjść gdzie między ludzi!
Poczekaj ty gałganie jakiś,
Niech się tylko ojciec zbudzi!

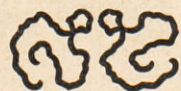
Lecz się matce żal zrobiło,
Bo ma ojciec pas od spodni,
Którym gotów zerznąć córkę.
Więc przemawia już łagodniej:

— „I z kim że to, moja Zosiu?
Z kimś porządnym — mam nadzieję?..
Idź najlepiej do sąsiadki,
Kiedy ojciec wytrzeźwieje!...

— „Już nie będę moja mamą! —
Zosia pośród łez powtarza —
Wszystko poszło przez tę Mańkę,
Co to wyszła za ślusarza!

Poszłam z nią raz do kościoła,
Ukłękłyśmy sobie razem —
Modliła się do świętego
Antoniego pod obrazem,

I prosiła go o dziecko,
I rzuciła w puszkę centy —
No i teraz — patrzaj mama,
Widać, że się zmylił święty!..



nie potrząsał, rzekł drżącym ze wzruszenia głosem:

— Panie doktorze, konsyliarzu kochany! Jakże wdzięczny wam jestem! Proszę, niech to was nie obraża, lecz ja taki jestem kontent! A jakże mały?

— Tęgi chłop, niema co mówić! — mruknął doktor — zgarniając z dłoni pana L. szeleszczące papierki.

— A czy nie mógłbym jej zobaczyć?

— O nie, panie szanowny. Dziś to niemożliwe. Chyba może jutro pan się pofatyguje...

— Chciałbym chociaż małego zobaczyć... Ciekawy mianowicie jestem, do kogo jest podobny: do ojca, czy do matki?

— Każde dziecko podobne jest zawsze do swoich rodziców — odparł flegmatycznie doktor — tak dobrze do ojca, jak i do matki. Różnica zaś podobieństwa syna do ojca i matki, a córki do matki i ojca, ściśle oparta jest na różnicy płci. Niech co chce mówi doktor Schenk i jego naśladowcy, a ja powiem, że syn podobny jest do ojca z jednej strony, a z drugiej do matki. Tak samo i córka: z jednej strony podobna jest do matki, a z drugiej...

— Ależ, doktorze kochany, jabym tak chciał tego syna zobaczyć...

— Zobaczy go pan później — rzekł doktor, chowając do kieszeni zmięte banknoty, a tymczasem moje uszanowanie! Muszę do chorej wracać!

Zatrzasnął drzwi, a chcąc się przekonać o wysokości przypadkowo otrzymanego honorarium, wyjął z kieszeni otrzymane pieniądze.

— Dwieście rubli!? No, no, nie spodziewałbym się tego nigdy!

Wrócił do sypialnego pokoju. Miarowy oddech chorej i lekkie sapanie śpiącego dziecka, świadczyły o zadawalającym stanie obojga.

— Zasnę na chwilę — pomyślał. — O jedenaściej trzeba iść do kliniki, należy więc nieco odpocząć.

Spał jednak nie długo, bo znów ozwał się głos dzwonka.. Doktorowi zdawało się, że śni, lecz nowe szarpnięcie dzwonkiem, przywołało go do rzeczywistości. Znów poszedł sam drzwi otworzyć, kląć w duszy tego, który przerwał mu miłą, a nawet i potrzebną drzemkę.

Był to rotmistrz huzarów, jak zwykle w miarę pijany:

— Czełowiek! a jak twoja pani?

— Nie czełowiek jestem, a doktor!...

— Doktor! A *izwinitie!* Chciałem właśnie zapytać o zdrowie pani X.

— Wszystko dobrze.

— No, a co jest? córka?

— Nie, syn!...

— Syn?! syn?! Jakie szczęście! Ja tak jestem z tego kontent! Wybacz pan doktor, bo to może za mało, ale proszę tę oto *katarzynkę* tymczasem przyjąć. Dalibóg nie mam przy sobie więcej, ale potem ja doktorowi dopłacę...

— Ależ, panie!...

— Nie, panie doktorze! Ja bardzo kontent jestem, że tak gładko to wszystko odbyło się. A czy można choćby z daleka popatrzeć na synka?



„NA CO SIĘ TO WSZYSTKO ZDAŁO?!”

— Mam pomówić coś z acanem!
Oj niedobra to nowina! —
Tak pan ojciec z wrogim gościem,
Zwrócił się do swego syna.

— Tyle razy cię prosiłem —
Ciągnął dalej z drzeniem w głosie —
Byś towarzystw złych unikał
Ty tak słuchasz mnie młokosie!?

— O! mój synu! Żeś łotr taki
Nie sądziłem ani chwilki —
W twoim łóżku dziś znalazłem
Pokojówki naszej szpilki!

Podeptałeś niegodziwcze
Staropolską cnotę całą!...
W łóżku... szpilki pokojówki!...
Na nic wszystko się nie zdało!

— Na nic? — synek parodjuje
Ton i słowa te złowieszcze,
— Na nic? no, no! proszę bardzo!
To mnie ojciec nie zna jeszcze!



Nieprzyjaciół Niemców.

— To jednak ciekawe, że pan, choć taki patriota,
wakacyjne wycieczki kieruje zwykle między Niem-
ców, jakby to u nas nie było pięknych okolic!...

— Uważa pan dobrodzieju, ja właśnie jeżdżę tam
z patriotyzmu, nie wierzy pan bowiem, jaką mi
sprawia frajdę, gdy widzę, jak jakieś szwabisko leci
na łeb w przepaść!

— Nie, panie, śpi teraz, a brzęczenie ostróg
mogłoby go zbudzić. Chodzi mi także o chorą. Pan
chyba wie, że dla niej ostroga, too...

— *Znaju, znaju... Izwinicie...* przepraszam, do
widzenia...

— Do widzenia — odrzekł uprzejmie doktor —
a zamknąwszy drzwi, dodał: ale chyba na cmenta-
rzu... Dyabli ich tu znoszą... Odpocząć nie można.
Niech chyba tymczasem przy chorej służąca posie-
dzi, a ja bądź co bądź zasną.

Zbudził służącą i kazawszy jej czuwać przy pa-
ni, jak mógł ułożył się na małej kanapce w bu-
duarze i za chwilę zasnął.

Spał mocno, gdyż służąca ledwie dobudzić się
go mogła.

— Panie doktorze, jakiś student czeka w przed-
pokoju!

Zerwał się z kozetki i wyszedł do przedpo-
koju.

— Co pan sobie życzy?

— Przepraszam pana doktora, czy rzeczywiście
pani X. dzisiejszej nocy...

— Tak, panie, rzeczywiście...

— Ale niby jak?

— A cóż to pana może obchodzić?

— Może trochę, może bardzo. Ale chciałbym
wiedzieć, co właściwie jest.

— Syn.

— Syn?...

— Syn?... Syn?... Panie doktorze, biedny je-
stem, zatem więcej nie mogę, ale niech pan będzie
łaskaw przyjąć tę dziesięciurublowkę...

Wątpliwość.

Żeglarz napowietrzny kieruje swym aeroplanem
i przygotowuje się właśnie do wylądowania na obszer-
nej łące obok miasta. Bada z góry położenie, po
chwili zaś mówi do siebie:

— Trzeba być uważnym! Widzę coś pod sobą,
ale nie wiem, czy to jest kopa siana, a na niej sie-
dzą ptaki, czy też dama w modnym kapeluszu!...

Zbyteczne.

— Czy wybiera się pani z narzeczonym w po-
dróż poślubną?

— A to po co?... My już teraz kochamy się
wzajemnie!

Uspokojenie.

Kalasanty Pantofliński, wdowiec od łąt kilku,
postanowił wstąpić w związek małżeński z młodszą
od siebie o lat kilkadziesiąt prawie panną Stasią.
Gdy mu przyjaciel odradza, aby sobie dał spokój,
jest to bowiem bardzo płocha dziewczyna, która co-
dziennie pisuje listy miłosne do kogo innego, od-
parł poważnie:

— O! Mój panie! Nie pozwolę nigdy, aby w domu
było pióro lub ołówek!...

Warunek.

— Jeśli mnie pani wysłucha, oddam do jej dy-
spozycji wspaniałą automobil... Czy mam go pani
pokazać?

— Dziękuję! Wystarczy mi, gdy zobaczę szo-
fera!

Przy oświadczeniach.

Ojciec korpulentnej córki (do konkurenta): A czy
będzie się też pan z nią obchodził delikatnie?

Konkurent: Naturalnie! Sądzę jednak, że pan
nie możesz wymagać, bym ją *nosił na rękach!*

A to go wziął!

— Wiesz pan, ja mam w redakcji *Bociana*
szczególniejsze względy...

— Słyszałem, podobno na pańskie utwory spra-
wiono zupełnie nowy koszt!

— Ależ panie, pan chyba zwaryował!...

— Może być, ale to ze szczęścia. Ja tak mocno
obowiązany panu jestem i przepraszam, że więcej
panu dać nie mogę... ale, panie doktorze, niech się
pan nie gniewa...

Pomimo protestu doktora, wsunął mu do ręki
dziesięciurublowkę i skłoniwszy się, wyszedł.

Dochodziła już dziewiąta. Doktor dał zlecenie
pokojówce i powiedziałszy, by w razie potrzeby
wezвано go przez telefon, poszedł do domu.

Znalazszy się u siebie, wyjął ze wszystkich
kieszeni otrzymane w mieszkaniu pani X. honora-
rya i przeliczył:

— No, no — rzekł, wzruszając ramionami —
trzysta dziesięć rubli, jak jeden grosz. Pierwszy raz
zdarzyło mi się, abym tyle zarobił na *własnym*
synie...

Słowa doktora słyszał, siedzący koło drzwi, sta-
ry sługa, Jan. Pokiwał z politowaniem głową i mru-
knął pod nosem:

— Zdaje się, że już nie młodzik, a jednak taki
jeszcze naiwny... Niechby się lepiej zapytał o to
owego pisarza od adwokata, co to kancelaryę ma
w tym domu, gdzie pani X. mieszka... Wiemy coś
o tem od lokaja pana mecenasa...



Z zadania pensyonarki.

Kraków jest ważną węzłową stacją kolejową.
Można stąd udać się bezpośrednio we wszystkie strony
świata, gdyż istnieje bezpośrednie połączenie z Oświę-
cimem, Tarnowem, Skawiną i Kocmyrzowem!

Także los!

— Gdym ciągle wygrywał w bezika, mówili
moi przyjaciele, że głupi ma zawsze szczęście, gdy
teraz z reguły przegrywam, powiadają, że jestem
ośsem, który nie ma pojęcia o grze!

Przy egzaminie prawniczym.

Profesor: Proszę mi powiedzieć, jaka jest naj-
wyższa kara za dwużeństwo?

Kandydat: Dwie teściowe, panie profesorze!

Profesor: Masz pan rację! ja mam jedną, a i tak
mi się już dała we znaki!

Z prowincyi.

Do małego galicyjskiego miasteczka zjechało pa-
nopticum, w którym mieli się także popisywać zu-
pełnie autentyczni ludożercy. Na przedstawienie ze-
szła się cała miejscowa inteligencja, między innymi
zaś adwokat tamtejszy, dr. Goldfasan ze swoją na-
der korpulentną połowicą.

Gdy zbliżał się czas, w którym miały się roz-
począć produkcje dzikich, właściciel zakładu przy-
stąpił do pani mecenasowej, siedzącej w pierwszym
rzędzie tuż przy estradzie i poprosił uprzejmie, czy
nie raczyłaby przenieść się chwilowo nieco dalej.

— Ja przecież zapłaciłam za bilet pierwszorzę-
dny! — odpowiada, oburzona dziką pretensją nie-
wiasta, ten jednak nie daje za wygraną i tłumaczy
dalej w następujący sposób:

— Tak jest, panie dobrodziejko, boję się jednak,
by na jej widok kannibalom zbyt obficie nie napły-
wała ślina do ust, mogliby bowiem bardzo łatwo
splamić pani toaletę!...

W morskich kąpielach.

— No Zosiu, tutaj musimy się rozłączyć!

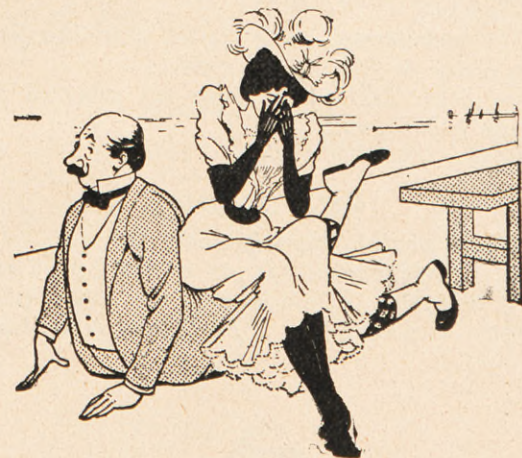
— A to dlaczego?

— Każda musi szukać z osobna swego ludojada!...

Z półświatka.

— Cóż ty, Mańka, nie idziesz dziś wieczór na
miasto?...

— Nie! Mam dziś w domu zamówioną robotę!



Głos swego pana

Marka ochronna

Płyty zonofonowe po K. 2'50

Pierwszy krajowy, - - SKŁAD GRAMOFONÓW
hurtowny i częściowy

::: JÓZEFA WEKSLERA :::

Lwów Sykstuska 2.

Kraków, Grodzka 71.

Telefon 2033/II.

Telefon 641.

Przeróbki lub zamiana Pathéfonów na Gramofony, oraz

--- WYRÓB RATHÉFONÓW I PŁYT. ---

Odnaczony na wystawie jubileuszowej najwyższem
odznaczeniem Grand Prix 1908. Jeneralne zastęp-
stwo. Akc. Gramofonów z marką „Piszący Aniołek“.
Poleca swoje stanowczo bez szmeru grające gramofony
uznane przez pierwszorzędných znawców za naj-
lepsze i najtrwalsze. Korzystna wymiana płyt. Czę-
ści składowe i warsztaty reperacyjne na miejscu.

Gramofon koncertowy z 10 płytami 60 kor.

Cenniki darmo i oplatnie.

20.000 płyt na składzie.



GRAMOFON

Płyty z aniołkiem po 4 Kor.

Praktyczna.

— Wiesz, Haniu, mężczyzn trzeba chwytać, gdy tracą głowę!

— Oho! znam się na tem! Puszczają zaś w trąbę, gdy tracą pieniądze!

Kwiecisty styl pana profesora.

— Proszę stanowczo o więcej uwagi! Teraz mam was zapoznać z cechami charakterystycznymi małp, podobnych do człowieka i spodziewam się, że w czasie wykładu oczy wszystkich będą na mnie zwrócone!...

Ma racyę.

Kasia (do swojego żołnierza, który ją wyprowadził na spacer na błonia rakowickie): A dlaczego pan frajter tak daleko mnie prowadzi?

Żołnierz: Bo widzi panna Kasia, stało w regimentsbefelu, że nasza kompania ino tu ma odbywać bez cały rok wszystkie ćwiczenia.

W drukarni.

Ojciec (zamawiając zawiadomienia o zaręczynach córki): Mój panie, tylko zrób pan tanio, moja córka zaręcza się prawie co miesiąc, nie braknie panu więc roboty!...

Na manewrach.

Jego Wysokość, członek domu panującego, zaszczyca swą obecnością manewry i słucha objaśnień towarzyszącego mu generała. Rozumie naturalnie wszystko doskonale, kiwa więc ciągle poważnie głową i powiada: Tak! Tak!

Znajdowali się właśnie na brzegu rzeki, po której obu brzegach toczyła się zapalczywa walka.

Nagle Jego Wysokość zwraca się do generała z zapytaniem:

— Eh... kochany baronie, powiedz mi, po którym jedziemy właściwie brzegu, po tym, czy po tamtym?...

Napisy na hotelach.

Niech od mej willi waszmość nie stroni
Lecz chętnie w wnętrze onej wstępuje,
Dwadzieścia koron trzymając w dłoni
Bo tyle dziennie pokój kosztuje.

* * *

— Eleganckie pokoje w wygodnym łóżkiem i słomą, są dla porządnych osób do wynajęcia na miesiące, tygodnie, dni i *godziny*. W porze nocnej ceny podwójne, dyskrecja zapewniona. Usługa damska na miejscu.

Dziecięca logika.

Mała Kasia słyszała w szkole wykład pani nauczycielki o szkodliwości noszenia sznurówek, postanowiła też zastosować się ściśle do polecenia. Przybywszy do domu z lekcji, zobaczyła, jak jej stara babcia (nawiasem mówiąc, choć siedmdziesięcioletnia, ale jeszcze w pretensjach), sznurowała właśnie swój gorset.

Przypomniawszy sobie słowa pani nauczycielki, woła Kasia w świętem oburzeniu:

— Ach! Jak babcia może tak szkodzić *przysztemu pokoleniu!*...

Krzyk rozpaczny.

Młoda poetka dramatyczna: Ach, panie dyrektorze! Proszę przecież raz już wystawić moją sztukę, którą złożyłam w kancelaryi, nie mogę przecież wiecznie zaręczoną być z *krytykiem teatralnym!*...



DOBRANA PARA.

Po za wieżą ratuszową,
Skrzył się srebrny blask księżycy,
Po A-B tam i napowrót,
Spaceruje cud dziewczica.

I przechodniów zapóźnionych,
Razi blaskiem swoich źrenic,
Lecz gdy ujrzy policyanta,
Wnet się kryje w cień kamienic.

Szumi suknią, okiem błyska —
Czemuż pusta tak ulica!
Po A-B tam i napowrót
Spaceruje cud-dziewica.

— A więc tutaj cię znachodzę,
Mimo próśb mych i błagania?! —
Głos się rozległ i z za rogu
Męska postać się wyłania.

— Ha! zgaduję — krzyknął groźnie,
Złapałem cię na uczynku!
Ty miłosnych przygód szukasz?
Na amantów czekasz w Rynku?

A nic nie wiesz ty zbląkana!
Krzyczy z gniewem, aż pieni,
Ze ich wszystkich portmonetki.
Dawno u mnie są w kieszeni!!!



Także usprawiedliwienie.

— Moja kochana, bardzo to brzydko ze strony waszego męża, że wychodzi w samym środku tak zajmującego kazania... właśnie wczoraj to zauważyłem!

— O! niech się ta ksiądz proboszcz nie gniewajom, ale on temu nie winien; on zawsze chodzi we śnie!

Odpaliła go.

Starszy pan umizga się siarczyście do podlotka. Ona słucha jego wynurzeń, po chwili rzecze:

— Proszę, pomów pan z mamą!

— Czy mógłbym?... — pyta z radością podstarzały adonis.

— Ależ naturalnie! Mama jest jeszcze w sile wieku i szuka właśnie jakiegoś starszego pana, któryby ją poślubił!

Biedny zakon.

Ministerstwo wyznań i oświaty przeznaczyło niedawno dość wysoki kredyt na zapomogi dla biednych kościołów i klasztorów celem zakupna koniecznych sprzętów i urządzeń. Podanie wniósł także jeden z krakowskich zakonów, który poprosił o pewną sumę, celem zakupna... kasy wertheimowskiej.

Znawca.

— Panie! Musiałeś się pan tutaj w czasie mojej nieobecności zachowywać nienależycie wobec mojej córki!...

— Ależ panie radco dobrodzieju!

— Bez żadnego „ale“... Gdym wchodził do pokoju, miała ona zanadto zadowoloną minę, a ja ją panie znam! Ho! ho!...

W aptece.

Gość: Ogłasza pan najnowszy swój wynalazek na porost włosów i obiecujesz tysiąc koron odszkodowania, gdyby nie pomógł... Jakże właściwie z nim idzie?...

Aptekarz-wynalazca (w zapale): O, wybornie! Mógłbym codziennie wypłacić po dwakroć sto tysięcy koron odszkodowania!...

W teatrze prowincjonalnym.

— Panie dyrektorze! W pańskim teatrze widzę już Otella w trzeciej obsadzie! Pierwszy jąkał się, drugi sęplenił, ten trzeci mówi przez nos... Proszę mi powiedzieć, które z tego jest właściwie... historycznym?!

Z zimną krwią.

— Tak! Dzięki tobie opuściłam męża, a teraz obchodzisz się ze mną tak niegodziwie!... O, ja nie-szczęśliwa!

— Moja droga, przyznaj sama, co ja mam z tego! Otrzymałam wprawdzie od twego męża list z podziękowaniem, ale prócz tego nic więcej!...

Przy rygorozum medycznym.

— Panno Liebeskind, proszę mi powiedzieć, co najlepiej zastąpić może dla noworodka mleko macierzyńskie?

— Mamka! panie profesorze!

W Monte-Carlo.

— Ach! moja droga! Wyobraź sobie, przegrałem wszystko co do centa... Jestem w położeniu bez wyjścia!...

— W takim razie radzę ci mój mężu, strzel sobie w łeb, a i ja stąd się jakoś ulotnię!

Zachęta.

— Panno Haniu! A gdybym panią tak teraz pocałował, czy nazwałaby pani to bezczelnością...

— Tak... podobne pytanie... jest bezczelne!

Pociecha tatusia.

— Ty łajdaku jeden! Przepadłeś z łaciny i greki, a tu dowiaduję się, że masz kochankę...

— A cóż to ma do rzeczy... przecież my ze sobą po polsku rozmawiamy!

Nieporozumienie.

Pan Majer Kohn spóźnił się do biura, ponieważ miał w domu „radosne zdarzenie“. Po czternastu dniach zdarzyło się znowu to samo, z tą jednak różnicą, „że były bliźniaki“ i musiał pędzić po doktora. Nie minął tydzień a znowu przyczyną spóźnienia była „córka“...

— Do diabła — woła szef zaperzony — wieleż pan ma żon, jeśli co tydzień prawie zalatuje do pana łocian...

— Jedną, panie radco dobrodzieju, ale ona jest akuszerką i przyjmuje do siebie na mieszkanie panie na czas odbycia słabości...

Przyjaciółka zwierząt.

— Moritz, powiedz mi, kto jest największym przyjacielem zwierząt!

— A czy może to być przyjaciółka, proszę pana psora! — pyta Moritz ciekawie.

— Dlaczegożby nie?...

— Moje mame, proszę pana psora, do niej bocian potrzebuje co rok przyłecieć!...





NAUKA O RZECZACH.

(Z kajetu 6-letniego Franja).

I. Dom.

Dom jest wielki i wysoki,
Tak, że widać go zdaleka —
Z wierzchu dach jest i kominy,
Na tem wszystkim — hipoteka!

Hipoteka jest wysoko,
Więc jej wcale się nie widzi,
Tatuś głupi jest, bo mówi,
Że tam zwykle siedzą żydzi!

W każdym domu są pokoje,
Pokój z kuchnią — to mieszkanie,
Ludzie chodzą po podłodze,
Pluskwy chodzą zaś po ścianie!

Pluskwa jest domowe zwierzę
Jak pies, ale sześcionożna —
Gdyby pluskwy zaś szczekały
Toby w nocy spać nie można!

II. Pokój sypialny.

Jeden pokój jest sypialny —
Przeznaczony bywa na to,
Aby mama, gdy spać idzie
Miała klócić gdzie się z tatą!

Mama mówi, że mój tatuś
To fujara jest skończona,
Że się żenić nie powinien,
Bo i naco jemu żona?

Potem tatko jej tłómaczy
Że jest w bardzo grubym błędzie,
Chwilę cisza. Potem mama:
„Precz! wiedziałam, że tak będzie!“

III. Kuchnia.

Oprócz tego mamy kuchnię
W niej kucharka, piec i garki,
Tam wieczorem zwykle chodzi
Jeden żołnierz do kucharki.

Raz po ciemku pocałował
Przez pomyłkę w twarz mamusię,
Bo kucharka wyszła z domu
(No, no! także chciało mu się!)

Mama się nie obraziła
I gadała z nim łaskawie
(Tatuś właśnie był w ten wieczór
Na proszonej czarnej kawie).

Dwie godziny z nim mówiła
(Jak w sekrecie, wiem od bony) —
A gdy z kuchni już wychodził
Dostał od niej dwie korony!

Gdy powrócił tatuś z kawy
Z przeproszeniem był pijany,
Zaraz też się spać położył
I odwrócił się do ściany!

Mama z łzami się zaklina
Że szczęśliwsza mówiąc na to
Jest kucharka z swym żołnierzem
Niżli ona z moim tatą!...

IV. Salon.

Salon — tylko jest dla gości,
W środku duży stół tam macie,
Na tym stole jest herbata,
Goście zaś są na herbacie!

Do herbaty jest znów cukier
Czasem także i sucharki —
(Gdy mamusia na bóg weźmie
Lub pożyczyci od kucharki).

Goście tak się usadzają,
By być cukierniczki blisko —
A najdalej to już siedzi
Nieszczęśliwy mój ojczysko!

Pisarz z sądu przy mej siostrze,
Którą ciągle łokciem trąca,
Aż herbatę na nią wylał
(Szczęściem gorzka — lecz gorąca!)

Drugi znowu — to fotograf
Z fryzowaną pudłą główką.
Ten z pannami się nie bawi
Bo warjuje z pokojówką!

Gdy herbatę Stefka wniesie
Już przed fotografem zmyka,
A fotograf wtedy nagle
Chcę papieru i kluczyka!

Akurat! My dobrze wiemy,
Że to tylko pretekst do niej —
Wypił jedną filiżankę
I z kluczykiem niby goni!...

Wyszedł! Wkrótce słyhać Stefkę,
A w jej głosie straszna skarga:
„A puść-że mię pan fotograf!...
Pan pończochy mi potarga!“

Pan porucznik siadł przy mamie,
Tak gwałtownie na nią pcha się,
Że aż tatko sam głupieje
I jest w małym ambarasie!

A mamusia, to aż rośnie
I wciąż cukier mu dokłada —
No, dziękuję!... Mieć takiego
Skurczybyka za sąsiada!

Aż krzyknąłem: „Czy pan rękę
Wciąż pod stołem trzymać musi?!
Proszę panie poruczniku,
Niech nie szczypie pan mamusi!“...

V. Pokój dla dzieci.

Wreszcie pokój jest dla dzieci,
Który na to przeznaczony,
By tam stało łóżko mamki
I zniszczona sofa bony!

Mamka ma przy piersi dziecko
(Dziecko niby mego tata).
Bona zwykle ma w tem miejscu
Najstarszego mego brata!

Czy to nie wstyd dla dryblasa
Tak dziecinne mieć zwyczaje? —
Bona mu nie daje piersi,
Zresztą nie wiem, co mu daje!

Mamka szczeka, że w jej łóżku
Pcheł i pluskiew jest gromada —
Bona łże, że spać jej twardo,
A to samo brat powiada!...

Jedna drugiej więc zazdrości,
Choć nie mają racji w niczem,
Bona — łóżka wraz z pierzyną,
Mamka — sofy wraz z paniczem!

Aż pobiły się dwie szelmy,
Każda wściekła i zuchwała:
Bona wałkiem od kanapy,
Mamka bonę — dzieckiem prała!

Zapomniały w bitce o tem,
Że to rzeczy nie ich własne,
A ja tylko rwałem boki,
Myśląc, że już z śmiechu trzasnę!

Wałek z sofy — oczywiście
Najzupełniej jest zniszczony,
Dziecku nic się nie zrobiło
Za to spuchła gęba bony!

Ja już prędzej to zrozumieć,
Gdy się biją w karczmie chłopcy,
Lecz nie panny z wychowaniem!!
— U nas zawsze takie szopy!

Pół godziny trwało zanim
Rozbrojono tą hołotę!...
Dobrze, że choć bąk ocala!...
(Miałby tatko znów robotę!!).



„Między złotą młodzieżą.“

— Eh...! Czy mówi pan po angielsku?
— Niestety, nie!
— Ostatecznie nic nie szkodzi, mogę panu i po polsku powiedzieć: Pożycz mi pan dziesięć koron!...

Na wycieczce.

Pan Stanisław i pan Kamil, dwaj pomocnicy w jednym z krakowskich handli win, wybrali się w pogodną niedzielę na przechadzkę na Panieńskie Skąły, naturalnie w towarzystwie swych przyjaciółek... Zajęci rozmową zbłądzili jednak w lesie i ani rusz nie mogli znaleźć powrotnej drogi ku Woli Justowskiej. Na szczęście spotkali jakiegoś wieśniaka, który wskazał im kierunek, zapytany zaś, jak prędko znajdują się koło wolskiego pałacu, popatrzył się na dwie rozanielone pary, uśmiechnął się pod nosem i rzekł:

— To zależy od tego, jak długo jeszcze zabawicie się w lesie!

W szkole Hirszowskiej.

— Icuniu! Powiedz mi, w jaki sposób można najprędzej obliczyć ilość rogów u stu wołów!
— Czeba, proszę pana psora, porachować ich wszystkie nogi, a potem sumę podzielić przez dwa!

Naiwna.

— Mamusiu! Czy to prawda, że bociany przynoszą dzieci?
— Tak jest, moja mała!
— A pocóż w takim razie wychodzą panny za mąż?...

Na prowincyi.

W pewnym prowincjonalnym teatrze grają wzruszającą tragedję. W trzecim akcie pada bohater, przeszyty szpadą przeciwnika. W chwili upadku przydarza mu się jednak coś bardzo ludzkiego tak, że widzowie w najbliższych sceny rzędach zatykają nosy...

— Ach! on już nie żyje! — rozlega się ze sceny zrozpaczony głos jego kochanki...

— Tak! Trzeba go wynieść, bo już się nawet śmierdzi! — dodaje z galeryi jakiś dowcipniś.

Na ulicy.

Kokotka: Jak ten facet dziwnie się uśmiecha! Ciekawa jestem, czy to przypadkiem nie u niego zostawiłam mój gorset, którego szukam bezskutecznie już od dwu tygodni...

Przewidująca.

On: No! koteczku! Zanim odejdiesz, jeszcze je dnego całuska!

Ona: Znam ja te twoje całusy!... Nic z tego mój kochany! Nie mam czasu rozbierać się znowu.





— Więc jakże znajduje pan doktor stan mego zdrowia?

— Doskonały! Wyborny!... Nic pani dobrodziejce nie brakuje!... Proszę jednak przychodzić do mnie codziennie, gdyż ten wypadek interesuje mnie nadzwyczajnie!



— Cóż, Zośka!... Ty ciągle jeszcze zadurzona jesteś w tym starym radcy? Przecież to wygasły wulkan, bez lawy... nie, tylko popiół!...

— E... daj spokój głupia! Mnie tam ten jego popiół zupełnie wystarczy!



— Ten gatunek weby mogą pani dobrodziejce polecić! Nadaje się zupełnie na sporządzenie koszul i innych części spodniej garderoby!...

— Ostatecznie wzięłabym może! Mój mąż lubi różowy kolor, ale kuzynek Staś twierdzi, że mi w nim nie do twarzy!



— No więc idziemy, mała, na kolację?

— Dobrze, ale pod warunkiem, że się starszku postarasz dla mnie o jakiś młodszy deser!



— Skoro więc powiadasz, że u pani twej niema nikogo, dlaczegóż bronisz mi wstępu!

— Ach, proszę pana barona, on jest taki gwałtowny... mógłby panu jeszcze wyrządzić jaką krzywdę!



H.2

— Ależ, panie! pan zdajesz się zapominać, że jestem zamężną!

— O! niech pani sobie nic z tego nie robi! Ja nie jestem wcale zazdrosnym!



— Wiesz Zosiu, ja bałabym się tak sama puszczać w podróż! Człowiek łatwo może być narażonym na niebezpieczeństwo!

— Nie bój się! Już ja znajdę sobie wkrótce męską opiekę!



— Nie fatyguj się moja droga, ja trafię już sam do drzwi!

— Nic nie szkodzi! Ja przy tej sposobności poświęcę i drugiemu, który tam już z pewnością czeka.



Ferdeleteryk.

Nie pomoże brachu, jeśli już za plecami, nie lotygo, że tak godajom astronomy, ale skróś tygo, że już po odpuszczeniu w Mogile!

Jak kuźdy przecintny pobożny Krakowiak i ja wybrołem się w tamtym niedziele z Mańkom do Mogiły i bawili my się całkiem klawo. Zaraz rano poknałem na plac Jabłonoskich, gdzie towarzysze zwołali wielgie zbiegowisko z powodu drożyzny i hańbowali, jak zwykle, na burżujów. Godali, że to Stańczyki i Refermaty som temu winne, że ścirwo jest drogie, bo golibyki robiom ino to, co oni im kożom. Powziemi tyż rezolucyjom, że rzond powinien pozwolić na przywóz minsa z Argentyny, które jest bardzo fajne i rozdawać je gratis między towarzyszów. Że zaś mieli racyjom, to widzimy ze sprawozdania radcy Bujwida i Wasonga, którzy jeździli do Tryjestu, żeby skosztować tych specyjołów. Kiedy wyizdzali z Krakowa, wleźli całkiem wygodnie do wagonu, po powrocie tak im wzdno żywoty, że musieli wybijać jedne ściane i dopiero wtedy wyleźli na peron... Jak się o tym dowiedział pon Lyo, zaraz kozoł na lenij A-B rozszerzyć tretuary, bo ino czekać, jak rzond pozwoli na przywóz innygo ścirwa do Krakowa. Miszkańcy miasta tak się wtedy rozszerzom, że na zwyczajnym tretuarze pewnikiem by się dwóch nie wymieno!

Najgorzniej będzie na Grodzkiej, bo tam taki rozszerzony Krakowiak nijak się nie zmieści, chyba że jednemu nogom będzie szed jednym tretuarem, drugom drugim. Wymijać bedom się mogli na placu Wszystkich Swintych.

Bedziemy wienc mieli fajne żarcie, z którygo urosnom nom wszystkim brzuchy, tak mentszczyznom jak i brzanom, a golibyki ze zmartwinio podniesom znowu cene ścirwa, a za ich przykładem pójdom mencybuły...

Zaraz po onym zbiegowisku na placu Jabłonoskich rozszedziły towarzysze precesyjom z czerwonym skandalem na rynek, a stond przed magistrat, gdzie miol kozanie pon Misiołek. Ignac wyjontkowo nie celebrował, bo teraz właśnie choruje na morskom chorobe w drodze do Hameryki, dokond i ja miolłem jechać, ale mi Mańka nie pozwoliła, była bowiem bojonca się, żeby mi jaki rekin lub ślidz, nie ugryz ręki, nogi, abo tyż jenszygo członka, bez którygo człek nimogby się obeńść w życiu!

Zaraz po zbiegowisku i precesyjom poknałim z Mańkom na mogilskom rogatke i po trzydzieści helerów zapłaciwszy, wsiedliśmy na furke, która miała nas zawiżić do Mogiły. W drodze było mi dobrze, choć troche za goronco, siedziołem bowiem między dwoma brzanami, a Mańka ulokowała się między Wickiem i Makolongwom, którzy tyż chcieli być na odpuszczeniu.

Przyznom się jednak, że zawiódem się na tym jenteresie, bo nie było takij zabawy, jakby to człek pragnął. Co krok ziandar z pikom, a to źle działo na nerwy kuźdygo towarzysza. Jedzynie i pijaństwo takie drogie, że trzeba być hrabiom i to nie galijskim, żeby se klawo podjeść i skirzyć się, jak się patrzy, jo ta jednak byłem sobie pałę należycie lakierujoncy, spotkołem bowiem kilku towarzyszów, którzy postanowili urzondzić morowom kire ze zmartwinio, że tako teraz drożyzna.

Mańka tymczasem poszła do kościoła, ale się preadko wróciła. Na podworcu klasztornym spotkała takom kupe różnych dziadów i dziadówek z powykrencanymi nogami, renkami i jenszemi członkami, że się przelińkla, iż może się zapatrzeć, a jest teraz ten... tygo, kupiłem jii wienc piernikowe syrce i dołem szuściela, żeby jii papuga wyciongnena los. Wyciongnena se przepowiedniom, że dziś będzie jeszcze w pewnym mijscu, co się akurat sprawdziło, bo po zimnym piwie i świńskich delikutasach rozbołoł nos wszystkich brzuch, tak siarczyście, że ledwiemy dolecieli do lasu. A takich, jak my, było tam już wiencyj! Dozorca wskazowol kuźdymu mijsce, bo, powiada, nimożno tak na jednym kupe, ino w różnych mijskach, to na przyszły rok będzie pieknijszo trowa, a teraz nawóz lo gospodarza to majontek!

Przyszło mi na myśl, czy nie byłoby dobrze założyć fabrykę nawozu krajowygo, w czym mogłaby mi i Mańka dupcmagać, wontpie jednak, czy w tych cinżkich czasach, kiedy tako drożyzna, zrobiułyby człek na tym jaki gesieft! Zimnioki w takij fabryce to gront, a tu teraz sprzedajom je w Krakowie po cencie sztuka. Trzeba będzie odłożyć prejekt na drugi rok, a tymczasem starać się o subwencyjom od wydziału krajowygo i rady mijskiej, które nie szczenzdom funduszów, jeśli idzie o poparcie przemysłu krajowygo.

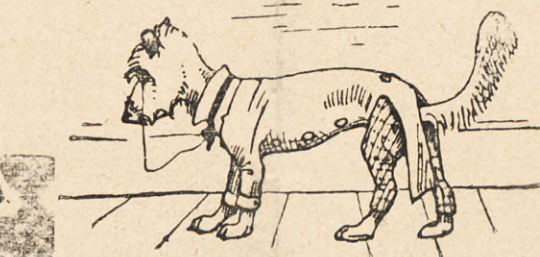
Wieczorem w podniosłym nastroju, tak że o mały figiel nie zachaczyły nas sułany do ula, wróciłim do Krakowa, to jest ino jo, bo Mańka gdzieś mi się w ścisku zgubiła. Nie boje się o niom, Wicek abo Makolongwa odprowadzom jom do domu na leżytym stanie...

Ma drugi dzień poknałem na Podgórzu, aby się dowiedzieć, co tamtejsze radce myślom o przyłonczeniu się do Krakowa. Powiedzieli mi, że u nich prepinacyjo to gront, jeśli wienc pon Lyo przyobieco, że wódeczność i piwonijo potaniejom to oni zgodzom się na aneksyjom, zwłaszcza że Podgórze już jest akurat takie, jak Kraków, bo i tu walom się już kamienice, nim jeszcze skończy się ich budowa... Najwinkszo jednak bida, że kuźdy z radców tamtyjszych jest zupełnie bezjenteresowny i chciołby od razu zostać bodaj trzecim wiceprezydentem Krakowa, a ino jeden stolec będzie opróżniony... Jak się do, to się zrobi, tak mi pedzieli, a jo to zaraz powtórzułem w Krakowie.

Co jednak godać komu o parcelacyi, polityce lub jenszych ważnych kwestyach, kiedy teraz kuźdy Krakowiak taki jest rozmaczany, że na jawie i we śnie myśli ino o piłce nożnyj. W dzień godo kuźdy o Krakowiji i Wiśle, w nocy wirzgo także bez sen nogami, bo mu się śni, że mo zdobyć bramkę... Kiedyś i mnie się to samo trefiło, już, już miolłem we śnie zdobyć bramkę, a tu jak mnie Mańka nie lunie bez łeb i nie wrzaśnie: Czemu wirzgarz, jak koń fijakerski...?

Klawy jenteres zrobimy tyż na Cyganiewicz, który zjizdzo do Krakowa i będzie się mocować z różnymi mentszczyznami i brzanami. Obiecuje położyć kuźdygo i kuźdom, a kto mu się potrafi oprzyć, dostanie dziesięć tyśienicy koron barówkom. Trenujom się tyż krakoskie atlety i smarujom sobie mienśnie, ale bedom z tego nici, bo Zbyszko się im nie do! Jo nie bede udziału bioroncy, bo zawiasy w kolanach szpetnie mi się popsuly, a nawet Górecki nie potrafi ich naprawić. Spróbuje jeszcze Erlicha 606, może się zdo na co!

O kanałach dziś nic nie powiem, bo my w Krakowie mamy ich aż po uszy... Badajom kolektory, sklepiom Rudawe, rozkopali Karmielickom i Wiślnom. Obeńdziemy się bez rzondu... i bez jego pomocy, z kanałów nigdy nie wyleziemy!



O, święta biurokracyo!

Pan Pokostnicki, koncesyonowany malarz i lakiernik, otrzymał zaszczytne wezwanie, by polakierował drzwi w budynku c. k. starostwa i przedłożył potem należycie udokumentowany rachunek. Z polecenia wywiązał się, jak zazwyczaj nader chlubnie, choć był tylko zwykłym malarzem pokojowym, czuł jednak w sobie wyższe aspiracye i kochał sztukę całem sercem, więc każde pociągnięcie jego pendzla, miało w sobie coś artystycznego.

Po odebraniu roboty przez c. k. organa techniczne, wystawił rachunek, opiewający na sześćdziesiąt koron i wniósł go do dziennika podawczego, jakież jednak było jego zdziwienie, gdy po miesiącu otrzymał w drodze urzędowej wezwanie, by przedłożył na nowo rachunek, ale rozdzielony na dwie części. Bojąc się, by mu nie wyplacono tylko połowy, choć przecież zgodzono się przedtem na sześćdziesiąt koron, udał się osobiście do samego pana starosty, prosząc o wytłomaczenie. Pan starosta odesłał go do referenta, ten do biura technicznego, tam zaś powiedziano mu, że należy zapytać o to w biurze rachunkowem.

I rzeczywiście! Po zmitrzeniu całego przedpodłunia i przejściu dziewięćset ośmdziesięciu dwu schodów, dowiedział się z ust pana oficjala, że dlatego muszą być wystawione dwa rachunki, ponieważ malowanie drzwi od zewnątrz pokryć się musi z funduszu budowlanego, wewnątrz zaś ich strona należy do funduszu kancelaryjnego, a u nas porządek przedewszystkiem!...

Nieporozumienie.

Jeden z dyurnistów magistratu, który wprawdzie nie odznaczał się wcale zdolnościami, ale pisał bardzo pięknie, używany był stale do adresowania kopert i prowadzenia różnych inwentarzy. Pewnego razu zapotrzebowano inne biuro siły pisarskiej z powodu nawału roboty, wydelegowano więc naszego starowinę, by pomógł. Zaprowadzono go do biura, gdzie zajęty był jakiś dyurnista, który z powodu porażenia prawej ręki pisał lewą i polecono, by mu pomagał w pracy.

Służbisty jednak, jak dotąd, urzędnik zwrócił się do radcy z głębokim ukłonem i rzekł:

— Przepraszam bardzo, jaśnie wielmożnego pana radcę, ale tutaj pomocnym być nie mogę, nie umiem bowiem pisać lewą ręką...

Pomyłka.

— Ani kroku dalej, mój panie...

— Co za cnota!

— ... na rogu czeka na mnie mój narzeczony, a on jest ogromnie zazdrosny!

Ach, te przysłowia!

Kokotka: Powiadają, że kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje, tymczasem ja wstałam dziś o siódmej rano, teraz mamy już południe, a dotąd nie zarobiłam ani centa...



Pierwszorzędna
Pracownia

SUKIEN MĘSKICH

Materyały i krój
angielski

Leona Grabowskiego

właściciel firmy:

Gabryel Grabowski

Wykończenie
artystyczne.

w Krakowie. ulica Szpitalna L. 36.

Telefon Nr. 561.



DUREŃ

Obrazek z życia.

W pewnym krakowskim towarzystwie bawiono się doskonale. Na dworze sieł paździenikowy deszcz w okna, tutaj, w ciepłym saloniku zebrało się nie-liczne wprawdzie, ale dobrane towarzystwo.

— Panie doktorze! Teraz kolej na pana! — rzekła pani domu, zwracając się do jednego z gości, nader wziętego lekarza.

Doktor spojrział na nią z zafrasowaną miną. Ja, łaskawa Pani? A cóż ciekawego mógłbym opowiedzieć?...

— No! no! Niech się pan nie wykreca sianem, tak wzięty u kobiet lekarz musiał mieć niejedną mi-łosną awanturkę!... No! Nie każ pan czekać, ale odważnie naprzód!

— Tak jest! I do tego musi to być historyjka dość pieprzna! — zauważyła pani Zofia, od czterech miesięcy mężatka i chcąc uchodzić za lwicę salo-nową.

Widząc, że zebranych przekonać nie potrafi, spoj-rzał nasz nieszczęśliwy Eskulap w stronę pana domu, który, znając jego niechęć do opowiadań, po-winien był go wyratować z opresyi. Zdrajca! Nie odezwał się ani słowa, owszem zachęcająco kiwał głową.

— Hm! W takim razie niech się dzieje wola nieba! — wyksztusił biedny człowiek i rozpoczął opowiadanie. Ciszka zaległa pokój. Gdyby o tym cza-sie były jeszcze muchy, usłyszałybyś z pewnością ich lot.

— Jak państwu zapewne wiadomo — mówił le-karz — w młodości nie wiodło mi się tak dobrze. Jako syn ubogich rodziców musiałem zarabiać nie tylko na swe utrzymanie, ale dopomagać i rodzeń-stwu, nie prowadziłem więc tak wesołego życia, jak niejeden z mych kolegów. Każdy z nich miał jakąś damę serca, tylko ja nic. Wobec przedsta-wicielek płci pięknej stawałem się nieśmiałym i po prostu nie potrafiłem wyksztusić jednego słowa!

Rodzice moi mieszkali na samym końcu Zwie-rzynia, daleko za klasztorem, codziennie więc, deszcz czy pogoda, odbyć musiałem uciążliwą drogę na We-sołą, gdzie, podobnie jak dziś, mieściły się kliniki. Gdy jednak zbliżył się czas egzaminów, trzeba było oglądać się za mieszkaniem w mieście, nie można bowiem było nawet myśleć o pracy w maleńkiej izdebce, w której mieszkało kilka osób.

Choć było to prawie ponad możność finansową, wynajęłem przy jednej z ulic w Krakowie maleńki pokójk umebłowany, zapewniwszy swą gospodynię, że jestem człowiekiem solidnym i honorowym. Po-kiwała poważnie głową, jakoś jednak przyjemne się uśmiechnęła, gdym jej oświadczył, że tylko przez dzień zajmować będę mieszkanie, wieczorem zaś pójdę na kolację do rodziców na Zwierzyniec i tam już przenocuję.

— Nie mam nic przeciw temu, byle pan tylko płacił regularnie czynsz, bo teraz coraz cięższe czasy — odparła poważnie. — Więc zajmiesz pan mieszkanie codziennie od ósmej rano do ósmej wie-czór?

— Tak jest, łaskawa pani — odparłem i sprawa była załatwiona.

Mijał już drugi miesiąc pobytu mego na nowych śmieciach. Codziennie w tym czasie wieczorem sze-dłem do rodziny, rano około ósmej wracałem znowu do miasta, by dalej pracować.

Pewnego jednak dnia zdarzyło się, że dłużej za-bawiłem się z kolegami i biła już północ na ratu-szowej wieży, gdym się znalazł na ulicy Wiślniej. Pogoda była straszliwa, deszcz ze śniegiem zacinał siarczyście, czułem, że nim dowlokę się do domu na Zwierzyncu, przemoknę i przeziębnię do szpiku kości.

Wtem przypomniałem sobie, że mam przecież prawie obok własne mieszkanie, od którego klucz noszę w kieszeni, nie wiele więc myśląc, skierowa-łem się w jego stronę. Wydrapawszy się z trudem na trzecie piętro, otworzyłem drzwi, wszedłem do

pokoju, rzebrałem się w ciemności i znużony rzu-cilem się na łóżko.

Któż jednak opisze moje przerażenie, gdy nagle usłyszałem jakiś obcy głos:

— Gwałtu! Pomocy!... Rozbójnicy!... — a ró-wnocześnie poczułem obok siebie coś miękiego i cie-płego.

Gospodyni, mieszkająca za ścianą, była głucha, jak pień, nie słyszała więc całego zajścia. Po chwili odważyłem się zaświecić zapałkę i przy jej migotliwym blasku ujrzałem siedzącą na łóżku ze złożo-nemi rękami jakąś młodą, przystojną kobietę, która wyszeptwała błagalnym głosem:

— Panie! Oddam ci wszystko, co mam, ale nie zrób mi pan nic złego!

Przypomniawszy sobie, że jestem w zupełnym negliżu, co prędzej poszukałem pojedynczych części garderoby i przybrawszy się jako tako zapaliłem lampę, uspokajając niespodziewanego gościa, że by-najmniej nie mam wobec niej żadnych złych zamia-rów.

Z toku dyskusyi pokazało się, że oszczędna go-spodyni, chcąc skorzystać z mojej nocnej nieobe-cności, wynajęła pokój owej panience, która zajęta przez cały dzień w biurze, dopiero na noc przycho-dziła, aby przed siódmą rano opuścić znow mie-skkanie.

Wobec prawa byliśmy oboje właścicielami mie-skkania, ponieważ jednak znałem względy, jakie się płci pięknej należą, oświadczyłem, że natychmiast pokój opuszczę. Pocziwa jednak dziewczyna ani słyszeć o tem nie chciała, sumienie bowiem wyrzu-całoby jej ciągle, gdyby pozwoliła mi wyjść w nocy na taką niepogodę. Toż to pewna choroba!...

Skłóczyło się więc na tem, że zostałem, zło-żywszy jednak wprzód przyrzeczenie, że będę się zachowywał, jak na gentlemana przystało...

Rzuciłem się na kanapę, pomimo jednak zmę-czenia absolutnie nie mogłem ani zmrużyć oka. Do-piero nad ranem sen skleił me powieki, a gdym koło jedenastej obudził się z ciężką głową, ujrzałem stojącą obok gospodynię, która patrzyła na mnie z pewnego rodzaju politowaniem.

Rzecz naturalna, że mej tajemniczej współloka-torki już nie było, nic też nie przeszkadzało mi w wylaniu całej furji na sprawczynię nieporozu-mienia.

— E... sam pan temu winien! — odparła spo-kojnie. — Zresztą nie ma pan co gadać, skoro i ta panienka nic nie mówi na to... Kazala pana nawet bardzo pięknie pozdrowić...

— Tak?... A cóż właściwie powiedziała?

— Powiedziała, że pan jest bardzo porządnym człowiekiem, ale...

— No!... no! Jakież to „ale“?...

— Ale *durniem!*

Na tem skończyła rozmowę i poważnie skiero-wała się ku drzwiom.

I oto macie moi państwo dokładnie skreślona przygodę z mego życia.

— A ostateczny efekt? — zapytała kandydatka na lwicę salonową, pani Zofia.

— Że odtąd nie chodziłem już spać na Zwie-rzyniec!... — odparł doktor, zapalając z uśmiechem cygaro. — Takim durniem przecież nie byłem.



PROPAGANGA MAŁŻEŃSTWA.

Pani Wanda występuje
Bardzo chętnie w roli swatki,
Co tem łatwiej jej przychodzi,
Że ma dar wymowy rzadki.

Zdaniem jej są wszyscy ludzie
Do małżeństwa przeznaczeni,
Więc każdego kawalera
Pyta — czemu się nie żeni?

Tak i pana Idelfonsa
Przyłapała pani Wanda,
I od razu się zaczęła
Bardzo żywa propaganda.

I tłumaczy opornemu,
Jak w małżeństwie jest przyjemnie —
— „Niech pan sobie przykład bierze,
Z mego męża jak i ze mnie!

— „Mąż mój będąc kawalerem,
W knajpie trawił noc przy piwie —
Dzisiaj żyje regularnie,
Śpi spokojnie, zje uczciwie!

Dzisiaj — odkąd się ożenił
Nic za domem go nie nęci,
O i pan taksamo możesz,
Tylko trzeba dobrych chęci!...

I ma żonę co go pieści
I na wszystko mu pozwala!..
O! i pan tak samo możesz
Tylko trzeba dobrej woli!..

Pan Idelfons się zamyślił
I rzekł: „Zrobię to dla pani!
Mam i chęć i dobrą wolę,
Zresztą zaś — polegam na niej!

Zgadzam się i tylko chciałbym
Być bezpiecznym w każdym względzie —
Kiedy męża w domu niema,
I czy służba milczeć będzie?!

Półowiczny skutek.

Pani Melania skarży się przyjaciółce na swoje domowe kłopoty. Ma mianowicie kilkoro drobnych dzieci, które są bardzo krnąbrne i syna akademika, który absolutnie nie chce w domu usiedzieć.

— Radziłabym, ci moja Melu! — rzecze na to przyjaciółka — byś wzięła do młodszych dzieci gu-wernantkę, starszemu tak, czy owak, nic już nie pomoże...

W kilka miesięcy spotykają się znowu przyja-ciółki i rozpoczynają rozmowę o swych domowych kłopotach...

— Wiesz Kaziu! — rzecze między innymi pani Melania — zrobiłam, jak radziłaś. Wzięłam do młod-szych dzieci guwernantkę, ale skutek jest zupełnie przeciwny! Dzieci są jeszcze bardziej rozpuszczone, natomiast starszy syn nie rusza się teraz ani na krok z domu!...

W odwiedzinach.

Pokojówka: Ach, przepraszam najmocniej pana barona! Pani hrabina jest właśnie w kąpeli i nie może pana przyjąć... Jaka ona będzie zmartwiona z tego powodu!

Pan baron: No, to puść mnie do środka moja mała! Już ja ją tam potrafię pocieszyć.

Po powrocie z wycieczki.

— Wiesz! To przecież bezczelność ze strony tego restauratora, gdzieś to sławne echo słyszeli! Wypiliśmy tylko jedną flaszkę wina, a on nam policzył za dwie!

— Mie gniewaj się! To zapewne echo temu winno!

Przestający na małym.

Ona: Ach drogi Kaziu! Przysięgam ci, że nie będę nikogo innego kochać, prócz ciebie!...

On: Najdroższa, mnie wystarczy zupełnie, jeśli mi przyrzekniesz, że nie pozwolisz się nikomu innemu kochać, prócz mnie!

Można, gdy kto chce.

— Panie Kohn, czym się pan właściwie dotąd zajmował?

— Z przeproszeniem pana radcego, ja byłem taki browarnik, co potrzebuję sobie piwo...

— No! powiedzno mi pan, z czego to wyrabia się piwo?

— Nu? To pan radce nie wie?... To ja zaraz powiem!... Bierze się troszki siodu, troszki gliceryny, niedużo gencyany, kory wierzbowej...

— A chmiel?...

— Ny! Chmiel można także dać, jak jest pod ręką, ale to potrzebuje drogo kosztować, a chamy i tak na tem się nie poznają!

Autentyczne zdarzenie.

W czasie ostatniej powodzi na Śląsku wydało starostwo polecenie, aby gminy znaczyły na domach w okolicach nawiedzonych katastrofą najwyższy stan do jakiego woda doszła. W pewnej miejscowości ważną tę funkcję powierzono wiejskiemu policjantowi, który wywiązał się skrupulatnie z zadań, znacząc kredą na ścianach wysokość zalewu. Gdy woda opadła kazał wójt te znaki porobić czerwoną farbą i umieścić przy nich datę.

Jakież jednak było zdziwienie władzy, gdy wybrała się na kontrolę. Wszystkie znaki były daleko wyżej, niż powódź sięgała.

Zapytany o powód, odpowiedział policjant:

— Ano, proszę pana wójta umyślnie tak zrobiłem, żeby tam te wiejskie łobuzy nie mogli dosięgnąć!

Między praczkami.

— Dzień dobry pani Marcinowej! Jak się tam pani miewa, jak idą interesy...

— Dziękuję za pamięć, kochanej pani! Ot pcha się biedę, jak można!... Sama zresztą pani wie, że teraz nadchodzą dla nas dobre czasy, zaczyna się sezon śliwkowy i egzaminów, więc człowiek będzie miał dzięki Bogu więcej roboty!

— Oj pani, żeby jednak tę cholere cholera... Skrós niej boją się ludzie jeść śliwek!...

WYCIĄG Z GŁÓWNEJ KSIĘGI
BIURA POŚREDNICTWA MAŁŻEŃSTW.

Anna Magaj — lat trzydzieści
Zęby nowe powstawiane,
Jasno-blond. Lecz, gdy kto żąda
Jest brunetką wnet na zmianę.

Fela Mańkut, bardzo chuda
Cienka w pasie, z nikłym biustem,
W danym razie — na żądanie
Może być w wydaniu tłustem.

Klara Flek — wzrost secesyjny
Ma dwa metry od podłogi,
Jest typową „ciepłą wdówką“,
Lecz ma czasem zimne nogi.

Hilda Hultaj — dobra partya,
Bo bankiera już rok skubie,
Jest na utrzymaniu bowiem —
(Może być tam i po ślubie).

Zofia Kłapacz — z bliska monstrum
Lecz z daleka dosyć miła,
Córka sama już pracuje
(Przed pół rokiem się puściła).

Marta Jajecznicza — panna,
Lat czterdzieści, dwoje dzieci
Lecz na razie nie do wzięcia —
(Spodziewa się po raz trzeci!)

Marya Zatkaj — Gdy kto z panów
Tu obejrzeć sobie życzy
To za tydzień, a dotychczas
Na „klinice położniczej“.

Marcjanna Kokodyniak
Ma olbrzymią klientelę
Może mieć dla męża wolne
Pół godziny co niedzielę.

Dora Puchacz — wniesie w wianie
Dość bielizny i pościeli,
Bardzo wierna: ma świadectwa
Od dwunastu wielbicieli.

Róża Kotek — również panna,
Zakonnego ducha, święta —
Jedna tylko wada u niej,
Że co roku ma — bliźnięta.

Nasi rzemieślnicy.

Młody kupiec: Ach, ci nasi rzemieślnicy to są dopiero ospali! Ja już zgłosiłem konkurs a stolarz nie dostarczył mi jeszcze urządzenia sklepowego!

Środki zaradcze przeciw cholere.

(Wydane przez miejskie biuro sanitarne, jako pouczenie dla mieszkańców).

1. Nie jedz mięsa wołowego, cielęcego, baraniny, dziczyzny, drobiu ani ryb, każde bowiem mięso jest najlepszym roznosicielem zarazy.

2. Nie jadaj potraw mącznych, ani legumin, gdyż wszystkie są doskonałym podłożem, na którym rozwijają się bakcyle choleryczne.

3. Nie jedz mieszaniny, surowych owoców, zimnych legumin, ani galaret, zimno bowiem jak wiadomo nie zabija bakterii.

4. Nie jedz żadnej potrawy, która w stanie surowym mogła przechodzić przez ręce innych ludzi, nie masz bowiem gwarancji, czy były one przedtem należycie zdezynfekcyonowane.

5. Nie pij piwa, wódki, ponczu, grogu ani szampana, wszystkie te bowiem trunki osłabiają organizm i czynią go mniej odpornym wobec zarazków cholerycznych.

6. Nie pij kawy, czekolady, kakao, ani herbaty, zawierają one bowiem alkalady, które z innymi truciznami złączone dają objawy podobne do cholerycznych.

7. Nie pij wody, ani nie używaj żadnych potraw w skład których ona wchodzi, w wodzie bakterie choleryczne żyją bowiem czterdzieści dni, woda zaś odstała przez dni czterdzieści jeden z pewnością jużby ci nie smakowała.

8. Nie jedz nic słodkiego, gorzkiego, kwaśnego, ani korzennego, wszystkie te bowiem potrawy wpływają ujemnie na odporność organizmu.

9. Jeśli zastosujesz się ściśle do powyższych przepisów, zapadniesz w najkrótszym czasie na tyfus głodowy i dostaniesz się na cmentarz rakowicki, a tam będziesz już stanowczo bezpieczny, że nie zarazisz się cholera.

10. Wskazanem jest natomiast pilne czytanie „Bociana“, dobry humor, jak stwierdziły powagi naukowe, działa bowiem zabójczo na wszystkie zarazki chorobotwórcze, lepiej nawet i skuteczniej, niż sławne Ehrlichowskie 606.

Pospiech przedewszystkiem.

On: Ach! łaskawa pani! Gdybym wiedział, że pani nie weźmie mi tego za złe, pozwoliłbym sobie na tę śmiałość...

Ona (przerwijając): Ależ nie marudź pan tak, bo rzeczywiście gotowa jestem wziąć mu to za złe!...

Ciekawa.

— Ja z moim mężem wzięłam rozwód od stołu i łoża...

— To ciekawe, gdzie wy teraz śpicie?



Bardzo ważne i pomocne dla cierpiących na skrzywienie kości pacierzowej i krzywy wzrost!

Na rachityczne, angielską chorobę, skrofoliczne, tuberkuliczne i inne skrzywienie stołu pacierzowego, na nierówności bioder, łopatek i garby, działają i zapobiegają skutecznie.

Specjalne lecznicze aparaty ortopedyczne, gorsety redresyjne i prostotrzymywacze ciała. Aparaty te są bardzo lekkie, nie uciskają, pod szatą niewidzialne i ciało skrzywione pięknie formują. Osobiste jawienie się osób dotkniętych skrzywieniem jest koniecznym Wyjaśnień i przyjęć udziela: **Specjalny Zagraniczny Zakład Ortopedyczny.**

dla leczniczych aparatów Ortopedycznych

Lwów, obecnie ul. Gródecka L. 25, I. piętro naprzeciw koszar Ferdynada (przystanek kolei lektrycznej).

Godziny przyjęć od 9—1 i od 4—6.



Prosimy żądać naszego katalogu specjalności gumowych męskich i damskich

Reim i Ska

Skład artykułów gumowych do celów sanitarnych
KRAKÓW, RYNEK A-B.

D. G. Schmidt
Wł. G. Schmidt
D. G. Schmidt
Wł. G. Schmidt
D. G. Schmidt
Wł. G. Schmidt

OLEJ KUSZUCHOWY
Tylko prawdziwy
z obok umieszczoną marką ochronną
usuwa czasową głuchość
wyciekz uszu, szum w uszach
i przytępiony słuch, nawet w
wypadkach zadawnienia.

Do nabycia po Kar. 4. za Fla-
szkę wraz ze sposobem użycia jedynie w aptece
PIOTRA MIKOŁASCHA WELWOWIE

FILIA C. K. UPRZYW. GALIC. AKCYJNEGO
BANKU HIPOTECZNEGO
W KRAKOWIE

Wchód z Rynku głównego L. 21

biura parterowe, telefon Nr 361:

Kantor Wymiany sprzedaje i kupuje papiery wartościowe, monety zagraniczne, wydaje listy kredytowe i чеки na zagranicę, wypłaca kupony i wylosowane efekty bez potrącenia prowizji, ubezpiecza papiery losowane przeciw stracie przy losowaniu.

Oddział depozytowy i Schowki depozytowe (Safe Deposits) w opancerzonych kasach ogniotrwałych.

Przyjmuje zamknięte i opieczetowane kuferki i kasety ze srebrem i innymi kosztownościami przez wakacje do czasowego przechowania.

Oddział wekslowy.

Oddział wkładek gotówkowych w rachunku bieżącym i na książeczki rachunku bieżącego; wydaje na żądanie oprocent. asygnacje kasowe.

Oddział towarowy. Składy zbożowe Filii przy ulicy Zacisze. Osobny magazyn tranzytowy. Osobny tor kolejowy.

Sprzedaż węgla krajowych i śląskich.

Wchód z ulicy Brackiej — parter

Oddział zastawniczy i Kasa Zaliczkowa. Pożyczki za poręką, zaliczki na zastaw papierów wartościowych i przedmiotów cennych (ze złota, srebra, biżuterii i t. d.).

I. piętro — telefon Nr 7

Dyrekcya udziela informacji w sprawie kredytów budowlanych i pożyczek hip.

Filia Banku Hipotecznego w Krakowie wykonywa wszystkie zlecenia w zakresie czynności bankierskiej wchodzące szybko, za opłatą mierną. Na listowne zlecenia lub zapytania udziela odpowiedzi zwrótną pocztą.



„OLLA“
specjalności gumowe.

A. Hawełka w Krakowie

ces. i król. Dostawca Dworu
poleca winogrona świeże słodkie,
jabłka tyrolskie. Porter oryginalny
angielski, pięknie musujący, firmy
„Barclay Perkins & Co., London“.



Uznane jako najlepsze
„Specjalności gumowe“!
Nowość! „Olla“ z marką gwarancyjną! Wyrób najlepszy!
Za tuzin Kor. 2-,-, 3-,-, 4-,-, 5-,-, 6-,-
Guma Reform dla Panów: Za sztukę K 2
Stale do użycia!
4 interesujące wzory za 1 koronę (w markach).
BROSZURA z ilustr. cennikiem darmo!
W zamkniętej kopercie za przesłaniem marki 20 hal.
B. S. HERZOG, WIEN 17/3. Hernalstrasse 79.



Towarzystwo kredytowe

dla handlu i przemysłu w Krakowie

zarejestrowane stow. z odpowiedzialnością ograniczoną

ul. św. Gertrudy L. 8

przyjmuje WKŁADKI NA KSIĄŻECZKI

i oprocentowuje takowe po 4 1/2% rocznie.

KSIĘGARNIA

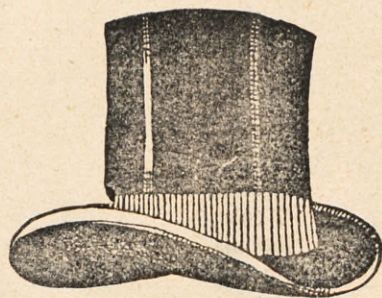
S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie

poleca dzieła pedagogiczne Reussnera do
bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki Obcych
Języków w Szkole i Domu bez nauczyciela, z
objaśnieniem wymowy i kluczem p. t.:

Samouczek
Polsko-Niemiecki kurs I-szy K. 2:40, kurs
II-gi Kor. 4:80. — Polsko-Francuski kurs
I-szy Kor. 3:60, kurs II-gi Kor. 9:60. Polsko-
Angielski kurs I-szy Kor. 2:30, kurs II-gi
K. 3:60. Polsko-Rosyjski kurs I-szy 4:20
II-gi kurs Kor. 5:40. — Amerykański
Przewodnik z rozmówkami angielskimi
K. 1:30.

Magazyn galanteryjny.

Skład kapeluszy, bielizny,



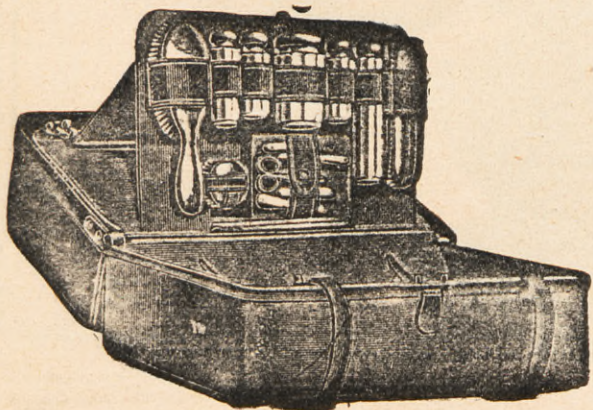
obuwia amerykańskiego
i przyborów do podróży.

ZDZISŁAW ZDANOWICZ, KRAKÓW

Sławkowska L. 3

(HOTEL SASKI)

Telefon Nr. 516



Cenniki ilustrowane na żądanie wysyła darmo i opłatnie.



- Kto jest ten szikowny młodzian?
- To nasz nowy domowy nauczyciel...
- A kto uczył was przedtem?
- Darujesz, ale na wymienienie nazwiska nie pozwala mi dyskrecya!...